

(Dokończenie.)

Emigracya w obec rządów i narodów zachodnich czy ma prawo reprezentować Polskę?

Wedle nas o ile naród dąży do niepodległości, Emigracya w tém jego moralnem uczuciu i dążeniu, nie w żadnych stronnictwach, partiach ale w masie swój jędrnej i czynnej reprezentuje go politycznie. — Wynikła ona z walki 29 Listopada 1830 r. Zawiązek jej składa się z pokolenia które tę walkę wywołało, odświeżonego przesładowaniami z niej wypadtemi przez młodsze pokolenia, które w sobie mieści. Szereg wszystkich czynności i uczuć patriotycznych przez 24 lat wyrażanych w sobie zawiera.

Z drugiej strony Xiążę Adam Czartoryski, gdybyśmy na bok usunęli jego tradycję familijną z kolejami narodu ściśle powiązaną, już sam przez siebie, poczynając swój zawód od czasu walki z 1791, zawód widoczny dla Narodu i Europy, ogarnia pracę żywota przeszłe i dzisiejsze pokolenia. Z tąd jego stanowisko na wewnątrz i zewnątrz narodu nabiera wagi niezależnej od samejże Emigracyi, wagi jednoczącej usiłowania narodowe porozbiorowych pokoleń na polach bitwy, wychowania publicznego, konspiracyi, politycznego kształcenia się i działań. — Szaleństwo tylko mogłoby zapoznać podobne stanowisko i nie zużytecznie go dla sprawy narodowej.

Z téj pozycyi reprezentacyjnej Emigracyi i z tego stanowiska widocznego dla Europy Xięcia Adama Czartoryskiego, uznanego przez obcych i swoich za najpoważniejsze, coż wynika? Oto że zgoda czyli zorganizowanie Emigracyi — przywiedzenie jej ducha patriotycznego do wyrazu jednoci rządowej, zawisło od pojęcia przez nią stanowiska Xięcia. — To pojęcie odbite w kraju da nam natychmiast uczucie siły jaką wzbudza każdy organizm poważny, wyda nas dzielnymi w obec wroga i wzbudzi szacunek u obcych. — Nie masz podobieństwa wśród Emigracyi do wyborów, z resztą wszyscy czujemy obecnie ich niewłaściwość, a znamy ich wartość z doświadczenia. — Pojąć, poznać i poprzeć, oto jest nasz obowiązek!

Emigracya nauczona swoim własnym doświadczeniem, obserwacją cudzoziemskich instytucyj i historycznem rozwijaniem się ojczystej społeczności, rozumiała też swoją powinność. Massa jej niezmierną popędem własnym kierowana otoczyła jednego naczelnika i zaparła się anarchii, o którą nas nieprzyjaciele oskarżają. — Większość jej 3,009 przeszło stanowczo bezwarunkowo uznaje władzę Narodową. W każdym innem położeniu byłby to wyraz jednoci emigracyjnej dostateczny; ale w naszym położeniu w którym jedno indywiduum pycha drobną, próżnością lub zawiścią kierowane może występować w obec cudzoziemców i dawać pozór niezgody potrzebujemy więcej.

Zaiste cudzoziemcy przypatrujący się nam z bliska mogliby być zbudowanymi poświęceniem się tych, którzy wolę swoje oddawszy jednej władzy, na jej rozprządzenie trzymają gotowe osoby swoje, zdolności i grosz wdowi. Ale cudzoziemcy niewidzą nas jak z daleka. Z pośród nas występują pyszne i próżne osobistości, dla tego tylko często aby pokazać że znajdują się na tym świecie. Podkopywać, oczerniać, znieważać pozycję pożyteczną niczem jest dla nich, dla drobnój pretensyi, dla marnego błyszczenia przez jedną chwilę, nic im nieznaczy poświęcić interes Emigracyi i Narodu, — są oni z tych o których francuzi powiadają dowcipnie, iż gotowi rozniecić pożar dla zapalenia sobie cygara, lub ugotowania dwóch jaj na miękko. W skutek to podobnych pretensyj, wystąpień pokątnych, zawiść na celu mających knowań, Ministrowie, ludzie stanu, zarzucają nam dotąd niemożność wewnętrznego uorganizowania się. — Ażeby temu zapobiedz surowy sąd Emigracyi jasno w obec swoich i obecnych wyrażony, powinien potępić podobne wysoki. Dla tych przyczyn wzywamy emgracyę patriotyczną na nboczu dotąd stojącą, aby szczerze i otwarcie weszła w większość, uszykowała się dzielnie i uwierzyła iż czas dla podniesienia naszej narodowości, zdaje się mimo wszelkich dyplomatycznych umówek i zabiegów stanowczo dochodzić. Wówczas silna swoim duchem i jednością może być pewną poparcią rządów sprzymierzonych, szacunkn i potwierdzenia narodu.

Co do nas niewątpimy o patriotyzmem uczuciu całej Emigracyi, mamy nadzieję pokazać światu i nieprzyjaciołom naszym żeśmy jedni i rządni i jesteśmy przekonani, że ci którzy dziś przeciw tej świętej patriotycznej jedności występują, okryją się tą samą niesławą i zakalą, która niegdyś Siecińskiego a potem Targowicę spotkała.

JEŃCY Z BUMARSUND (*Dokończenie*).

Co do jeńców w Anglii zostających, zamieszczamy tn wyjątki z korespondencyj jednego z naszych rodaków, który w swojej patriotycznej troskliwości, pozbierał, o nich bliższe i pewne szczegóły, — wyjątki te są następujące :

« Rosyjscy jeńcy za przybyciem do Anglii, zostawali przez niejaki czas w Sheerness, stąd jednych oddzielono później do Lewes, a drugich do Plymouth. — Ich oddział z polakami przybył tu do Plymouth dnia 10 Października i umieszczony jest w obszernych koszarach, gdzie dawniej jeńców francuzkich trzymano. Następnego dnia po ich przybyciu, udałem się do tych kaszar i kiedym do jednego z jeńców przemówił po polsku, postrzegli to inni, poczęli się ze wszęch stron gromadzić i otaczać nas, oraz przysłuchiwać się rozmowie z widocznem upodobaniem, jakby ją rozumieli. To spowodowało mnie do zapytania mówiącego ze mną, czy pomiędzy otaczającemi nas niebył który polak? — Aż tu cała gromada się odzywa, a toć my panie wszyscy polacy. » Zapytuję ich wtedy a wieleż was jest wszystkich? i otrzymałem odpowiedź że było ich, samych polaków do 200; jedni powiadali mi, że byli z Warszawy i z różnych stron Królestwa Polskiego, drndzy z Litwy, Kowna, Wilna i nawet Guberni Witepskiej i Mohilewskiej. — Wszyscy cieszyli się z moich odwiedzin, radzi byli rozmowie, silili się odpowiadać na zapytania łamaną polszczy-

zną. a każdy z nich przyznawał się do Polski i nazywał się polakiem. Jeden z nich nawet uskarżał się ze go na schyzmatyczną religię przejść przymuszono. — Łatwo każdy sobie wyobrazi, ile to przechowanie pamięci dawniej Ojczyzny i przywiązania dla wiary przodków mnie ucieszyło.

Drugi raz, odwiedziłem ich w parę dni później; miałem w ten czas sposobność rozpytania się o ich życzeniach i potrzebach. — Z początku dostawali oni jeden funt pszennego chleba na dzień, co zdawało im się być zamało; teraz rząd zmienia im go na żytni, i dostaną go więcej, sami nawet piec go sobie będą.

Trzymani są w koszarach pod wojskową strażą i niewolno im wychodzić, jednakże publiczności przystęp nie jest wzbroniony i mają rządowego tłumacza. Bawią się wyrabianiem sztucznych wieńców, ptaszat z drzewa, paciorkowych pierścieni, i tym podobnych rzeczy, które, jako ciekawości zwiedzający od nich kupują; lecz znajdując się też między nimi krawcy i szewcy.

Polacy pragnęli książek polskich i pisma Świętego. — Oprócz innych książek, jakie miałem pod ręką, dałem im ostatni poszyt *Wiadomości Polskich* do odczytania, bardzo to ich ucieszyło.

Towarzystwo Biblijne z Londynu przesało dla nich 25 exemplarzy *Nawego Testamentu*, w polskim języku. Towarzystwo Literackie nadesłało im także rozmaite pisma. — Ten zapas pism wystarczy im tym czasem, do odświeżenia w pamięci mowy polskiej, którą mówić było im pod karą zabroniono; z młodszych wielu już po polsku zapomniało, starsi, jak zauważałem lepiej mówią po polsku.

W oddziale tntejszych jeńców znajduje się lud różnych wyznań religijnych, grecczym przemaga, do niego należą rodowici moskale; po nich następują polacy katolicy, których jest 150, nie włączając w to nniów, którym prawosławnymi być kazano.

Jest ósmiu lutrów i 54 żydów, najwięcej z Warszawy i różnych miast królestwa, a jeden z Kijowa. — Ogół jeńców 711 osób, licząc w to kilkanaście żon żołnierzy, dwie żony oficerów i kilkoro dzieci ruskich i żydowskich a dwoje polskich — jedno tu się urodziło i katolicki xiądz tntejszy je ochrzcił. — Oficerów było ósmiu, lecz jak słyszałem dwóch czy trzech wraca do Rosyi, w zamian za oficerów Angielskich w niewoli Rosyjskiej będących. — Jeden z nich ma żonę polkę z Opola.

Ogół jeńców oddziału w Lewes, jest daleko mniejszy, od tntejszego, wynoszący tylko de 200 osób, oficerów i żołnierzy; oficerowie pobierają po 7 szylingów dziennie, a ich żony połowę płacy swych mężów. Publiczność Angielska sarka na wysokość tej płacy i uważa ją, za marnotrawstwo ze strony ministrów.

Co do jeńców polaków, ci będąc od dwóch lat pozbawieni pociechy religijnej, żądają kapłana polaka, coby ich choć czasem odwiedzał. — Odwiedzają ich tu wprowadzie katolicy xięża tutejsi, Anglicy, lecz nie rozumiejąc ich języka, nie mogą mieć od nich potrzebnego zaspokojenia. — Ci dali im xiążki do nabożeństwa, lecz one są w języku łacińskim, a jeden tylko z jeńców, cokolwiek język ten roznmie.

Wszyscy jeńcy znani są pod nazwą jeńców Rosyjskich, to zapewne dało powód,

że z Londynu posłano im popa, który nabożeństwo greckie dla ruskich odbywa, a do nich policzono polaków. Polacy wszakże nie chodzą na to nabożeństwo moskiewskie, lecz zgromadzają się w innym miejscu, gdzieś pod strychem w koszarach; obyczajem pierwotnych chrześcian, za czasów prześladowania, odbywają tam swoje nabożeństwo — znajduje się pomiędzy nimi jeden, który religijnych obowiązków między nimi dopełnia, — chrzci, grzebie, i nie jako, jest ich kapłanem i w każdym razie doradcą, jest on podobno, za karę oddany do wojska, za udział w powstaniu w roku 1830, od 24 lat zatem jęczy w niewoli. — Oprócz niego znajduje się jeszcze jeden młody polak, rodem z Kowna, a uczeń gimnazjum Dynaburskiego, reszta, prości żołnierze; największa część nie umiająca czytać, ani pisać. »

Za wiedzą i zezwoleniem rządu Angielskiego, xiądz Emeryk Podolski udał się do Plymth do jenców katolików, aby im udzielić pociechy i mocy, jaką tylko w świecie naszej wierze znaleźć można, i błogosławieństwa, którego od tak dawna i w sposób tak nieludzki byli pozbawieni. — Oddając sprawiedliwość poświęceniu się i zaśludze xiędza Podolskiego, jako kapłana i polaka, nie możemy dokładniejszego zrobić opisu o usposobieniu religijnem i moralnem ziomków naszych, nad tem, jaki znajdujem w jego listach, z których wyjątki zamieszczamy :

« Pierwszego zaraz dnia po przybyciu mojem (pisze X. Podolski), przedstawiłem się miejscowemu Biskupowi, który mnie nie tylko bardzo grzecznie przyjął, ale nawet dał mi za przewodnika i tłumacza jednego ze swoich księży, w którego towarzysztwie udałem się do Gubernatora.

Gubernator jest bardzo ludzki i ślachtetny człowiek, wszystkiego. co żądam, nie tylko że nie odmawia, ale zdaje się chcieć moje uprzedzać chęci, — dowodów na to mam wiele. — Zaledwie mu nadmieniał, iż jeżeli to, nie przechodzi sfery jego władzy, i jeżeli ma lokal jaki próżny, życzyłbym założyć tymczasową kaplicę w której bym mógł codzień dla polaków odprawiać nabożeństwo, a natychmiast rozkazał wyczyścić i uporządkować jedną salę wielką, gdzie już we czwartek pierwszą Mszę Świętą odprawiłem. Nabożeństwo nasze bardzo mn się podoba, sam i z żoną był u niem parę razy, a zawsze się wypytuje czy mi czego nie potrzeba.

Później oświadczyłem życzenie, iżbym częściej chciał odwiedzać jeńców, i natychmiast polecił, aby mnie bez najmniejszej trudności, kiedy i wiele razy chcę wpuścić. Odtąd odwiedzam ich dwa razy na dzień, rano udaję się o godzinie 9tej i po odprawieniu Mszy Świętej, bawię aż do godziny 12, a po południu od 2ej aż do 5ej a czasem i dłużej,

Każdego dnia miewam nauki, na które gromadzą się z największą skwapliwością, zawsze ich już zgromadzonych zastaję, — nie raz, zmordowany dwógodzinem gadaniem, gdy chcę przestać, zmuszają mnie abym jeszcze z nimi pozostał, i jeszcze ich nauczał.

Przyznam się, iżbym tu z nimi na zawsze pozostał, bo to są jeszcze czyste dusze, których zaraźliwy poddmuch ducha stronnictw, mędrków i półmędrów naszych

jeszcze nie owionął, w sercach ich gore tylko czysty ogień miłości Polski, dla tego na każde wspomnienie o jej cierpieniach i już może bliskiem wyjarzmieniu, każdego oko kąpię się we łzach, które, jak perły spadają po ich licach, bogdajby ubłagały zagniewane na nas Nieba i przyspieszyły błoga chwile wybawienia naszego.

Nie jestem w stanie opisać tej radości, jaka się maluje na każdego twarzy, gdy ich pocieszam bliską nadzieją; wszyscy gotowi poświęcić ostatnią kroplę krwi, aby tylko nie dzwigać już więcej ohydneho munduru ciemieży,

Ich oczy są jedynie zwrócone na Xięcia, Jego osoba jest dla nich wyrocznią i całą ich jaźń teraz zajmuje. — Wiedzą oni o Jego niezmordowanej pracy, zabiegach i poświęceniu, jakich nieszczędzi, gdzie tylko widzi promyk nadziei, dla nieszczęśliwej polski; o Jego skołataniem zdrowiu trudami i wiekiem, proszą mnie, abym się z nimi wspólnie modlił i prosił Boga, iżby Jego siły pokrzepiał, wzmacniał, i jak najdłużej zachował Jego życie.

W niedzielę rozpoczynam spowiedź, której sobie wszyscy bez wyjątku życzą. — Xiądz Biskup tutejszy, jest nadzwyczajnie dla mnie grzeczny, zaopatrzył mnie we wszystkie rzeczy do założenia kaplicy, przyrzekł nawet w następnym tygodniu we czwartek, jak nkończę spowiedź, osobiście odwiedzić moją kaplicę, i udzielić Sakramentu Bierzmowania tym, co go jeszcze nie przyjęli. » — Co też jż nastąpiło.

Oto jest obraz ludu naszego, jaki nam wiernie ziomkowie nasi tu przybyli, przedstawiają; lud ten pozbawiony wychowania narodowego i tej opieki, jakiej Rząd narodowy, dla wszystkich udziela, zostawiony samemu sobie, tuli się pod skrzydła matki powszechniej, to jest kościoła, i pod tą opieką rodzicielską przechowuje stale miłość Ojczyzny, narodowości, jako obowiązek święty, z zupełną gotowością poświęcenia się zupełnego.

Przypatrmy się bacznie temu obrazowi, nie powinno to być bez korzyści, mianowicie dla tych, co burząc wszelkie społeczne podstawy, i ubliżając temu, co nam najdroższego przeszłość nasza w pńściźnie zostawiła, to jest wierze, mniemają, iż wyobrażają lud polski, i w imie tego ludu zabierają głosy, jakie jego usposobień, uczuć, tem muięj prawości i poświęcenia nie tłumaczą.

WIADOMOŚCI ZE WSCHODU.

Mówiliśmy już o zawiązaniu drugiego pułku Kozaków którego organizacją zajął się Jenerał Zamojski, i o przeglądzie dwóch pierwszych sotni odbytych przez tegoż Jenerała na dniu 16tym Grudnia, oto jest jego przemowa miana do naszych dzielnych ochotników :

« Dotąd mawiałem do was « *Panowie* — Od dziś dnia jesteście żołnierzami, nazywać was będę « *Wiara* » jak bywało, jak będzie da Bóg w naszym przysziem wojsku polskiem. Niespodzianie powołany dla przewodniczenia waszej organizacji, niewahałem się przyjąć tej pracy. Jak wy z poświęceniem bez granic, chce służyć Ojczyźnie i wam samym; bo chcę być wam Ojcem a naprzód potrzebne wam zapewnić opatrzenie — ale i czuwać będę surowo gdy będzie potrzeba, aby nasz związek stał się wzorowym, tak karnością, jak dziełem, zachowaniem, honorowem postępowaniem żołnierskiem. »

Następnie Jenerał Zamojski mianował dowódcami sotni 1szej i 2giej Kapitanów Bukatego i Koszutskiego. Na komendantów plutonowych wybrał dawnych oficerów wojska polskiego. — Dał przed innymi pierwszeństwo tym, którzy już dla kraju położyli zasługi. Dowódcami plutonów 1szej sotni są: Kłosowski były kap. artyleryi na Węgrzech, Milewski, ofi. z wojska Sardyńskiego, Godlewski, por. mazurów z 1831, Wronski kap. z 3go uła. pol. W 2giej sotni: Szwejkowski, kap. z 5go strz. kon., Wyszomirski i Paszkowski poru. z 1831 i major Piędzicki który pomimo że odbył kampanię 12 roku a w 1831 był sztabs. oficerem i komenderował batalionem, wolał przyjąć dowództwo plutonu, niż być nadkompletnym oficerem. Wszakże upoważniony w krótkie od wodza Naczelnego jenerał Zamojski, mianował go na stopień drugiego kapitana (*) równie jak i kapitana Kłosowskiego, a na ich miejsce oficerów nadkompletnych, Smoleńskiego i Zawidzkiego. Komendantem dywizyonu, mianowany major Jan Grotkowski.

Po takim ukonstytuowaniu związku drugiego pułku, jenerał Zamojski oświadczył tym którym niemógł dać w obecnej chwili mimo ich zasług, dowództwa oficerskiego, iż mogą albo mieć miejsce oficerów nadkompletnych z płacą żołnierzy, albowiem brak funduszy inaczej niedozwala, albo wejść na podoficerów i zyskać tym sposobem prędkiej awans. Większość wybrała tę ostatnią postać, dwóch zgodziło się zostać w nadkomplecie. P. Saenger tylko żądał dymissyi Jenerał odpowiedział, iż dymissyi w czasie wojny dla sprowadzonego zdaleka ochotnika dawać nie może, że jego wyjście byłoby wykreśleniem z kontroli. P. Saenger pozostał głuchym na wszystkie przedstawienia i udał się pod opiekę swego konsulatu Pruskiego. P. Surmacki też niechęć przyjąć stopnia kapitana (był podpułkow. w Węgrzech) mimo wszelkich przedstawień oświadczył, iż chce wracać do Paryża.

ANGLIA. — Dziennik *Times* z Bridgwater. — Na publicznym posiedzeniu meetingu w Bridgwater przyzwanym przez PP. John Brown, burmistrza miasta Bridgwater i Pastora Steinthal, uchwalone były dwa adresy: jeden do izby Parów, drugi do izby niższej z prośbą, aby popierały sprawę polską; przy tem uchwalonym został adres współczucia dla Polaków będących na wygnaniu.

Adres ten brzmi jak następuje:

Do Jaśnie Oświeconego Xięcia Czartoryskiego.

Mości Xiężu! — Mieszkańcy Bridgwater zgromadzeni na publicznym posiedzeniu chcieliby zbliżyć się do Ciebie i wyrazić przez Twój organ twoim ślachtetnym współrodakom, patriotom, co tyle ucierpieli za niepodległość Polski, głębokie i szczere współczucie jakie w nich obudza tak wielka i cierpliwa wytrwałość okazywana w sprawie wolności i niepodległości. Pragną oni wyrazić najszczerze życzenia, aby jutrzienka lepszych dni zajaśniała nad Polską. — Mają też uadziej, że niedługo wolny Naród rządzony przez ustawy uchwalone stosownie do jego życzeń i potrzeb, będzie w stanie stawić zaporę stałą przeciw despotyzmowi i barbarzyństwu Rosyi.

Okazując głęboki swój szacunek dla wszystkich Polaków co cierpią za niepodległość swojego kraju, chcieliby ich umocnić w ich cierpieniu, pełnym poświęceń i ofiar zawodzie. Przypomniawszy im sprawę wszystkich uciśnionych temu najwyższemu, który niescierpi aby zle przemogło na wieki.

(*) Niemożemy nie wielbić zacnego postępku tego wyższego oficera, tak jak dziś zyskuje on szacunek współrodaków, i naczelników niemających niestety do rozdawania stopni, tak namy nadzieję iż w krótkie z pomnożeniem szeregów wyniesie go spiesznie na stopień i dowództwo, którego tem więcej stał się godnym.

Zdecydowano na zgromadzeniu aby ten adres przeczytany przez Burmistrza przesłany był Xięciu Adamowi Czartoryskiemu.

LIST 1szy.

15 Lipca, 1854 r.

Kochany przyjacielu! — Po kilkoletniem milczeniu, list twój odebrany wczoraj, zrobił mi wielką przyjemność. Zawsze Cię znajduję troskliwym o los Ojczyzny, czynnym, gotowym do poświęceń i pracy dla niej. Twoje żądanie, abyśmy się znośili, porozumiewali nad rzeczą publiczną, zgłębiali położenie nasze w ważnych, bardzo ważnych okolicznościach dzisiejszych, zupełnie trafia do mego przekonania. I jeżeli pierwszy nie byłem w podaniu tej myśli, to z powodu iż sądziłem że się obejdziesz i ty i twoi przyjaciele, bez uwag, bez rad moich; że żyjąc ciągle w licznem gronie rodaków, już obejrzeliscie, razem i zgodnie, ze wszystkich stron i wszystkie szczegóły położenia naszego; że po ważnych wypadkach jakich byliśmy świadkami, już wytknęliście sobie drogę rozsądną, pożyteczną i najlepszą, którą postępować należy. Bo dwadzieścia lat wielkiej szkoły głębokich bo praktycznych nauk, wśród wielkich zdarzeń widzianych, dotykanych, ubogaciły doświadczeniem zdanie, uczyniły je silnem i niezachwianem. I jeżeli inaczej ntrzymujesz, jeżeli żądasz rad moich, to tylko przez skromność tobie właściwą. Skromność jest przymiotem wzniosłych umysłów. Tem więcej jestem pewny tej twojej skromności, że w rzeczy publicznej, patryotycznej, nigdy nie byłeś eklektykiem. Zawsze miałeś tę pewność która jest dowodem zdania ugruntowanego. Eklektyzm nawet może wątpić o wszystkiem, ale nigdy o świętości Ojczyzny i potrzebie jej niepodległego istnienia.

Lecz żądasz abym wziął pióro do ręki, abym przemówił, abym radził, uczynię to dla twój przyjaźni; nie, jako mentor ale jako uczeń, zdający examin z tego, co nabył w szkole doświadczenia; lub jako podróżny opisujący co widział w obcych krajach i jaką treść wycisnął dla pożytku swego narodu.

Tak jest, opowiadajmy sobie to czegośmy się nauczyli, sądźmy o tém cośmy widzieli, aby uniknąć tego, co nie jest narodowem, lub sprawie naszej szkodliwem.

I ty i ja nie byliśmy lepsi od innych w początkach naszego tułactwa, a nawet aż do rewolucyi 1848 r. Lecz wady nasze były serdeczne, szczere — lecz przekonaniu naszemu nie brakowało ani ofiar ani poświęcenia. Grzeszyliśmy sercem przeciw rozsądkowi; bo to serce było rozpaczające, rozjątrzone, wzburzone świeżemi kłóskami, nieszczęściami kraju. W takim stanie rozsadek zimny musiał umilknąć. To co sądziliśmy za najniebezpieczniejsze, najtrudniejsze, najszczytniejsze, najwięcej przemawiało do świętego poświęcenia, do gotowości naszej. Inaczej być nie mogło.

Opuszczeni od ówczasowych władców i rządów, szukaliśmy przymierza z ludźmi dla przyszłości pracującymi; — do których przyszłość *zdarzała się należeć*. Wszystko co mówiło przeciw tym rządóm, co oburzało się na ich egoizm, co przygotowywało ich upadek, zdawało się, że jest z natury naszymu sprzymierzeńcem. Teorye, zasady przez tych ludzi odważnych rozszerzane, stały się naszymi. I zdawało nam się że tryumf Polski, jej niepodległość, są ściśle związane z ich tryumfem inicjatywę nawet dawaliśmy ruchom o ile to było w naszej mocy. Szliśmy do Niemiec, Szwajcaryi, Sabaudyi, pełni młodzieńczego zapału, walczyć za sprawę ludów, za ich prawa dla ich i dla naszej przyszłości. Moskwa ciężyla światu, ale świat urzędowy przyjmował jej jarzmo; ale władzcy co winni byli barykadom swe korony, poczytali się za szczęśliwych, jeżeli Mikołaj nie odmówił im uściśnienia pokrownej dłoni. Polityka Francyi lipcowej, przyjęła za godło pokój choć za największą cenę i znana że porządek panuje w Warszawie. Nikt się nie oburzał na parcie Carów, na nowe zamachy, zabory, przywłaszczenia. Taka polityka nieodpowiadała ani po-

trzebienie, ani godności wielkiego narodu. Uczucia ślachtetne silnie były nią zra-
nione. Na próżno na swą pomoc wywoływała instykta chciwe bogactw, ułatwiała
wszelkimi sposobami ich nabywanie — a usypiała i niewieściła cnoty heroizmu i
poświęcenia, waleczności i patriotyzmu. Wzniosłe serca, nie zamięczone egoizmem
umysły, potępiały ją, odpychały, i więcej się przyczyniły do upadku dynastyi li-
pcowej, jak deklamacye i paradoxa utopistów.

Wszystkie stronnictwa pracujące nad wywróceniem tego nieodpowiedniego po-
rządku, szukały nawzajem przymierza z tułaczami. Każdy odcień opozycji popula-
ryzował się sprawą naszą. Lgnęliśmy z łatwością, bo z położenia samego więcej
jeszcze czuliśmy nieprzyjazny nam stan rzeczy; niecierpliwiej, goręcej, pragnę-
liśmy zmiany.

Aby opisać co się w łonie Emigracyi działo, potrzebaby więcej mieć umysł letki,
wesoły, żadną troką niezaćmiony, redaktorów dziennika *Charivari*, jak poważnego
krytyka.

Rozkład jej był najzupełniejszy. Opozycja dynastyczna, konstytucyjna, republi-
kańska; Młoda Europa, węglarze, furieryzm, Jkaria, każde z nich oderwało część
mniej więcej znaczną tułactwa polskiego. Urządzały przyszłość Polski, pisały
dla niej prawa, wyrokowały o losie jej mieszkańców; chciwie uczyli się
szczegółów historyi rewolucyi francuskiej 1793, aby ją kiedyś wiernie naśladować
na nieszczęśliwej ziemi. Zamiast pojąć stanowisko z punktu narodowego, patrzali-
śmy się na kraj nasz przez okulary stronnictw francuzkich; i każdemu z naszych
sprzymierzeńców obcych, przyrzekaliśmy urządzić Polskę podług jego widzenia,
jego nieomylnych teoryj.

Tożsamość wiary, zasad, zbawić nas miały; przysięrze, przyjaźń, były zaru-
czeniami tego zbawienia. Kto z łona tułactwa nie łączył się z opozycją najwięcej
posuniętą, był zdrajcą i arystokratą. Cała nasza polityka, nadzieja, broń, były
w przyszłości. Nieżyliśmy życiem obecną chwilą, żyliśmy życiem przyszłym. I
wszystko co nas otaczało, czyny i pisma; Indzie, wady jednych, przymioty dru-
gich, przekonaniu naszemu uadawało siłę wiary nieomylną. W tym to stanie rze-
czy jest zupełne nasze rozgrzeszenie.

I kiedy ludzie zimniejsi między nami, ludzie mniej mający wiary w przyszłość,
przyjęli za dewizę: *Wprzód być a potem być urządzić*. Naszej polityce można
nadać było za dewizę: *Wywalczyć być za pomocą tego co nie jest jeszcze. za
pomocą tego co będzie*.

Taki był stan widzeń naszych aż do rewolucyi 1848. Zobaczymy teraz czy był
trafny, czy odpowiedział naszym drogim, świętym, najszczerzszym nadziejom.

(D. C. N.)

Heronim Wałęty dwóch imion Majewski, syn Adama i Heleny z Purwinów
małżonków Majewskich, ma się zgłosić w własnym interesie do *P. H. Błotnickiego*,
w hotelu *Lambert, rue Saint-Louis-en l'Île, 2*.

Wszelkie zgłaszania dotyczące się administracyi pisma, nie odbierania takowego, opłat i t. p. adresowane
być powinny do Józefa Łopacińskiego, *rue Mouffetard, 34 à Paris*. — Wszelkie zaś artykuły do zamieszcze-
nia do Wincentego Budzyńskiego, *rue Miromesnil, 11, à Paris*.

doia 20 Stycznia 1855.

(3054) Paryż, w drukarni i litografii PP. MAULON i RENOU, przy ulicy Rivoli, 114.